

# SZLAKIEM GENERAŁA SOSNKOWSKIEGO

**Pułkownik Franciszek Demel w 1970 r. napisał: „Obiecywał sobie gen. Kazimierz Sosnkowski, że kiedyś po wojnie powtórzymy wędrówkę szlakiem karpackim. Generał zakończył ziemską wędrówkę. Ja też nie mam wielkiej szansy urzeczywistnienia jego zamiaru”<sup>1</sup>. Tak też się stało – ptk Demel zmarł przed upadkiem ZSRS, w czasach, kiedy o podobnej wyprawie można było jedynie pomarzyć. Udało się to dopiero czwórce rekonstruktorów, siedemdziesiąt lat po przejściu historycznej „karpackiej czwórki” z gen. Sosnkowskim na czele.**

Generał broni Kazimierz Sosnkowski – w czasie II wojny światowej dowódca Frontu Południowego, Komendant Główny Związku Walki Zbrojnej, a później jeszcze Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych – 4 października 1939 r. przekroczył, wraz z trzema towarzyszami, była granicę polsko-węgierską. Przeprawa ta w symboliczny sposób oddaje drogę tysięcy polskich żołnierzy, którzy opuścili kraj, aby kontynuować walkę w szeregach armii formowanej na obczyźnie. W październiku 2009 r. minęła nie tylko siedemdziesiąta rocznica tych wydarzeń, ale i czterdziesta rocznica śmierci gen. Sosnkowskiego. Z tej okazji pojawiła się inicjatywa zorganizowania wyprawy rekonstrukcyjno-historycznej „Szlakiem generała Sosnkowskiego przez Karpaty”.

Wyprawa trwała od 28 września do 4 października 2009 r. i odtworzyła górską trasę przejścia gen. Sosnkowskiego (dziś znajdującą się w całości na terytorium Ukrainy). Jej celem, poza symbolicznym nawiązaniem do wydarzeń historycznych, było przede wszystkim rozwianie wątpliwości wynikających z niecisłości



Nad doliną. Od lewej: K. Ciechanowicz, J. Kirszak, T. Borucki

Fot. J. Wojewódzki



Fot. J. Wojewódzki

We wsi Niagryn p. Myron zaproponował nam podwiezienie. Nie wypadło odmówić

<sup>1</sup> F. Demel, *W góry, w góry miły bracie!*, cz. 1, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” [Londyn], 16 IX 1970, nr 221, s. 2.

i sprzeczności zawartych w materiale źródłowym, tj. w relacjach gen. Sosnkowskiego i jego towarzyszy<sup>2</sup>.

W wyprawie wzięli udział: Kazimierz Ciechanowicz z Gdańska – działacz turystyczny, znawca Karpat i zamiłowany ornitolog, który wcielił się w rolę gen. Sosnkowskiego; Tomasz Borucki z Rabki – leśnik, przewodnik górski i znawca Karpat, który występował w roli przewodnika, kpr. Alfreda Codello; oraz historycy, badacze losów gen. Sosnkowskiego: Jerzy Kirszak (IPN Wrocław), który wcielił się w ppłk. dypl. Franciszka Demela, i Ireneusz Wojewódzki (Instytut Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego) w roli inż. Rajmunda Scholza.

Spotkaliśmy się w Przemyślu 28 września 2009 r. Miejsce też było symboliczne, wszak to właśnie do odciętych pod Przemyślem wojsk przyleciał samolotem gen. Sosnkowski (m.in. ze swym nieodłącznym oficerem sztabu ppłk. Demelem), aby na ich czele przebijać się do Lwowa. My do Lwowa ruszyliśmy prawie pustym autobusem PKS o godz. 8.20. Granicę w Medyce przekroczyliśmy bez problemów i ok. 10.30 miejscowego czasu wjechaliśmy na Ukrainę. Około południa wysiedliśmy na stryjskim dworcu autobusowym, by pół



Fot. I. Wojewódzki

Wchodzimy na górę Niagrzyn, nic nie wskazuje na późniejsze trudności



Fot. I. Wojewódzki

Przedzieramy się przez Niagrzyn

<sup>2</sup> Zob. K. Sosnkowski, *Wyciąg z pamiętników o kampanii wrześniowej*, „Niepodległość” [Londyn – Nowy Jork] 1983, t. XVI, s. 91–123; *idem*, *Cieniom września*, Warszawa 1988, s. 254–269; *idem*, *Wybór pism*, wstęp J. Kirszak i K. Polechoński, oprac. J. Kirszak, Wrocław 2009, s. 112–160; F. Demel, *op. cit.*, cz. 1–16, z IX i X [września i października] 1970, nr. 221–242 (w wersji skróconej: *Z generałem Sosnkowskim przez Karpaty*, „Wiadomości” [Londyn], 11 X 1970, nr 41, s. 4; przedruk [w:] *Kazimierz Sosnkowski. Myśl, praca, walka*, oprac. S. Babiński, Londyn 1988, s. 185–189; R. Scholz, *Głosa do wspomnień generała Sosnkowskiego*, „Życie Literackie”, 4 IV 1982, nr 8, s. 12; *idem*, *Wojny, lasy, ludzie*, Olsztyn 1984, s. 171–188; *Relacje Rajmunda Scholza i Stanisława Czarki z przeprowadzenia generała Kazimierza Sosnkowskiego przez Karpaty Wschodnie do granicy z Węgrami w dniach 29 IX – 4 X 1939 r.*, oprac. T. Serwatka, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 2006, z. 17, s. 79–91. Pomijam różne emanacje tych relacji w zbiorach Działu Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Studium Polski Podziemnej w Londynie i Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Nieczęsto historykowi zdarza się komfort posiadania relacji wszystkich uczestników wydarzenia, będącego obiektem jego aktualnych badań. Ale tylko pozornie jest to ułatwienie, jeśli bowiem – tak jak w przypadku „karpackiej czwórki” – posiadamy wykluczające się relacje, i to jednego autora, powstaje problem ustalenia, która wersja jest najbliższa prawdy. Pierwszej takiej próby dokonał Piotr Babinetz, jednak nie mając dostępu do wszystkich wersji relacji, jego przekaz nie jest pełny (zob. P. Babinetz, *Przejście generała Kazimierza Sosnkowskiego przez Karpaty na Węgry w 1939 r. w świetle relacji jego uczestników* [w:] *Kazimierz Sosnkowski żołnierz, humanista, mąż stanu w 120. rocznicę urodzin*, red. T. Głowiński i J. Kirszak, Wrocław 2005, s. 85–90). Dopiero konfrontacja kompletu źródeł pisanych z terenem, mogła przybliżyć nas do prawdy. Wydaje się, że cel został osiągnięty.

godziny później siedzieć już w szczelnie wypełnionym autobusiku relacji Lwów–Wyżnica (do 1939 r. rumuńska miejscowość Vijnita przy granicy z Polską na wysokości Kut), który przez Stryj, Morszyn i Bolechów dowiózł nas po godz. 15 do Doliny. Przyjemnie było opuścić zatłoczone i duszny pojazd, tym bardziej że był to – jak na wrzesień – bardzo gorący dzień.

Właśnie w Dolinie siedemdziesiąt lat wcześniej spotkali się i postanowili razem wyostać się spod okupacji sowieckiej do wojska polskiego na emigracji: gen. Sosnkowski, ppłk dypl. Demel<sup>3</sup>, inż. Scholz<sup>4</sup> i kpr. Codello<sup>5</sup>.

Spędziwszy jeszcze około godziny na wymianie waluty i uzupełnieniu zapasów spożywczych, wciąż przy pięknej pogodzie, wyszliśmy z Doliny na nasz szlak. Tego dnia szliśmy niewiele ponad dwie godziny, głównie ubitymi drogami, które z czasem zwężyły się do ścieżek. Całą trasę zamierzaliśmy przejść, opierając się na przedwojennych polskich mapach sztabowych w skali 1:100 000, tzw. wigówkach (sporządzonych przez doskonałych kartografów z Wojskowego Instytutu Geograficznego, z których wielu zostało zamordowanych w Katyniu). Okazuje się, że mimo upływu siedemdziesięciu, osiemdziesięciu



Fot. I. Wojewódzki

Biwak na Połoninie Sokolów



Fot. T. Borucki

Gorgany z Połoniny Sokolów



Fot. I. Wojewódzki

Połoninka Niemiecka

<sup>3</sup> Franciszek Demel (1896–1976) – od 1914 r. w I Brygadzie Legionów, po kryzysie przysięgowym w armii austriackiej. Od XI 1918 r. w WP w 5. pp Leg., od II 1919 r. w 32. pp. Podporucznik od 1919 r., por. od 1920 r., kpt. od 1921 r. W latach 1923–1925 w WSWoj., następnie w sztabie DOK IX, Oddz. III i II Sztabu Głównego. Od 1929 r. mjr. W latach 1933–1935 dowódca baonu 30. pp. Od 1935 r. w Inspektoracie Armii gen. Sosnkowskiego, ppłk od 1936 r. Podczas kampanii 1939 r. przy gen. Sosnkowskim, razem z nim przedzierał się na Węgry. Od XI 1939 r. zastępca, od I 1940 r. szef sztabu KG ZWZ w Paryżu. Od 1940 r. płk. W Wielkiej Brytanii szef Oddz. VI Sztabu NW, następnie przeniesiony do stanu nieczynny. Od VII 1943 r. szef Oddz. III Sztabu NW, od IV 1945 r. dowódca 4. Wołyńskiej Bryg. Strzelców 5. KDP. Po wojnie m.in. w emigracyjnych strukturach WIN. Zmarł w Londynie.

<sup>4</sup> Rajmund Scholz (1902–1988) – w 1920 r. ochotnik w 12. pac we Lwowie. W 1929 r. ukończył inżynierię leśną na Politechnice Lwowskiej, pracował jako leśnik. Od VIII 1939 r. nadleśniczy nadleśnictwa Turza Mała (zw. też Obliskim), pow. Dolina, woj. Stanisławów. Od X 1939 r. plutonowy piech. organizowanego w Coëtquidan 1. pp, następnie przeniesiony do szkoły pchor. artylerii. Od 1940 r. w PSZ w Wielkiej Brytanii. Od 1943 r. ppor. artylerii. Od 1946 r. w Polsce, m.in. w Olsztynie i Elblągu, gdzie zmarł.

<sup>5</sup> Alfred Codello (1910–1994) – w kampanii wrześniowej kapral w I baonie 48 pp; pod Przemyślem dostał się do niemieckiej niewoli, z której po kilku dniach zbiegł i 28 IX dotarł do Doliny. Był przewodnikiem grupy. Od X 1939 r. plutonowy w 2 pp 1 DP w Coëtquidan. Uczestnik kampanii francuskiej 1940 r. Po wojnie mieszkał we Francji, gdzie zmarł.

lat od ich powstania, mapy te w Karpatach są wciąż niezastąpione.

W odróżnieniu od naszych poprzedników, którzy spali w stogu siana, pasterkiej czy kłusowniczej kolibie lub na wolnym powietrzu, my mieliśmy namioty. Na pierwszy biwak obraliśmy sobie polankę na krzyżówce leśnej dróżki z drogą użytkowaną przez wielkie samochody wywożące drewno. Około godz. 19 wesoło huczało ognisko, wprawnie rozpalone przez p. Kazimierza, który podczas całej naszej wyprawy pełnił rolę „ogniomistrza”. Pomimo zmęczenia, nie tyle samą wędrówką, co wydarzeniami dnia pełnego wrażeń, jeszcze długo po kolacji rozmawialiśmy o tych, których szlakiem podążaliśmy i zastanawialiśmy się, co nam przyniosą najbliższe dni.

Rankiem następnego dnia posililiśmy się przy ognisku i ruszyliśmy na południe. Szliśmy równoległe do biegu rzeki Świcy, okolicznymi grzbieciami, mijając z prawej m.in. wsie Wełdzirz i Lolin, by dotrzeć do wsi Niagryn (dziś Pidliski), przez którą – tak jak nasi bohaterowie – postanowiliśmy przejść. W odróżnieniu od gen. Sosnkowskiego i jego towarzyszy, do których ktoś oddał strzał, my, w pierwszym napotkanym sklepiku urządzonym w baraku, zaznaliśmy ciepłego przyjęcia. Pan Myron, właściciel cudacznego wehikułu, czyli trójkołowego motocykla „Dniepr”, którego boczny wózek zastępowały przymocowane do ramy deski, zaproponował nam nawet podwiezienie. Nie wypadało odmówić i, na raty, zostaliśmy odtransportowani na koniec długiej wsi, a później jeszcze odprowadzeni przez tego sympatycznego i uczynnego Ukraińca. W ciągu dnia pogoda zaczęła się psuć, nadszły ołowiane chmury, z których w końcu spadł deszcz. Na szczęście nie padał zbyt długo. Tym razem biwak wypadł na malowniczej polance u podnóża góry o tej samej nazwie co wieś, Niagryn.



Fot. I. Wojewódzki

Podczas wejścia we mgłę na Gorgan Iłemski



Fot. I. Wojewódzki

Na szczycie Gorganu Iłemskiego zastaliśmy wielokrotnie przestreloną, pewnie przez kłusowników, tablicę



Fot. I. Wojewódzki

Widok na Gorgan Iłemski dzień później

Prawie całą noc padał deszcz. Nad ramię ukazało się słońce. Postanowiliśmy podsuszyć namioty i ruszyć trochę później, mieliśmy bowiem czasową „przewagę” w stosunku do grupy Sosnkowskiego, która błędząc na Niagrynie, straciła niemal pięć godzin. Wierząc, że unikniemy kluczenia, wyruszyliśmy dopiero po dziesiątej. Jakimś dziwnym zrzędzeniem losu, nasza czwórka zgubiła się niemal w tym samym miejscu co gen. Sosnkowski *et consortes* siedemdziesiąt lat wcześniej! W czasie tego makabrycznego przejścia, schodząc z góry, poślizgnąłem się na śliskim gładzie i runąłem przed siebie, łamiąc zakleszczony między kamieniami kijek trekkingowy; z kolei p. Kazimierz, któremu noga ugrzęzła w płataninie jeżyn, zwałił się na twarz, rozbijając nos o leżące drzewo – na szczęście nie trafił w wystające z pnia, ostre niczym sztylety, kikuty połamanych gałęzi. Na domiar złego jego turystyczny but nie wytrzymał trudu przejścia i zaczął się rozpadać...

Również ci, których śladami idziemy, wycierpieli wiele na Niagrynie, co barwnie odmalował sam generał: „Kto nigdy w życiu nie zabłądził w górach, kto nigdy w życiu nie siedł tropem rannego górskiego jelenia, ten nie jest w stanie wyobrazić sobie, ile fizycznego wysiłku wymaga marsz na przełaj poprzez puszcę karpacką. Pięliśmy się teraz po bardzo stromym zboczu, usianym wielkimi głazami. Chodzenie po tych usypiskach, tzw. grechotach, jest niezmiernie uciążliwym nawet w terenie płaskim. Nogi co chwila ześlizgują się z głazów i więzną w zdradliwych głębokich jamach zasłoniętych mchami. Zwalone, zbutwiałe olbrzymy leśne co chwila tarasują drogę, zmuszając albo do żmudnego obchodzenia przeszkód, albo do przełazenia przez nie okraciem”<sup>6</sup>. Jak przekonali-

Na szczycie Jajka Iłemskiego



Fot. I. Wojewódzki

Podjeście na Pohaniec, za nami charakterystyczne Jajko



Fot. T. Borucki

Zejsście po „grechotach”



Fot. I. Wojewódzki

<sup>6</sup> K. Sosnkowski, *Moje wspomnienia z kampanii wrześnieowej* [fragm. w:] *Wybór pism*, oprac. J. Kirszak, Wrocław 2009, s. 143–144.

śmy się na własnej skórze, opis ten nie stracił swej aktualności, zaś my sami,  *nolens volens*, dotknęliśmy w swej rekonstrukcji niemal pierwowzoru. Niagryn na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Około godz. 18 dotarliśmy do połoniny Sokołów, gdzie, jak ci, których szlakiem idziemy, mieliśmy nocować. Tomek z Irkiem poszli poszukać jakiegoś źródła (żeby zanadto się nie obciążać, nieśliśmy ze sobą jedynie minimalny zapas wody), p. Kazimierz rozpałał ognisko, ja stawiałem namiot. Zmordowany wyczerpującym marszem, posiliwszy się i wygrzawszy trochę przy ognisku, zaszyłem się w namiocie. Początkowo spałem mocno i nie słyszałem nawet ryczących jeleni, o których koncercie mówił nazajutrz Tomek. I w tym przypadku nasza wyprawa była zbieżna z historyczną. Generał Sosnkowski zapamiętał, że na połoninie Sokołów zasypiał „przy potężnej muzyce ryczących w pobliżu jeleni”<sup>7</sup>. W trakcie naszego przejścia, był to jedyny wypadek kontaktu z tym tak powszechnym przed wojną w Gorganach zwierzęciem. Namacalny to dowód na wytrzebienie jeleni w Karpatach Wschodnich. Wkrótce jednak obudziło mnie zimno i tak w półśnie trwałem do rana (temperatura spadła poniżej zera, rano stwierdziliśmy, że woda w butelkach zamarzała).

Ranek 1 października przywitał nas zachmurzonym niebem i silnym wiatrem. Gdy jedliśmy przy ognisku śniadanie, po raz pierwszy od wyjścia ze wsi Niagryn spotkaliśmy ludzi – byli to dwaj grzybiarze, którzy po krótkiej rozmowie poszli swoją drogą. W dalszym marszu na południe coraz bardziej pięliśmy się do góry, jednocześnie stopniowo psuła się pogoda. Gdy przechodziliśmy przez odkrytą Połoninkę Niemiecką, zaczął padać drobny deszcz, by lunąć intensywniej w momencie naszego dojścia do linii lasu. Tu, mając



Fot. K. Cieciorowicz

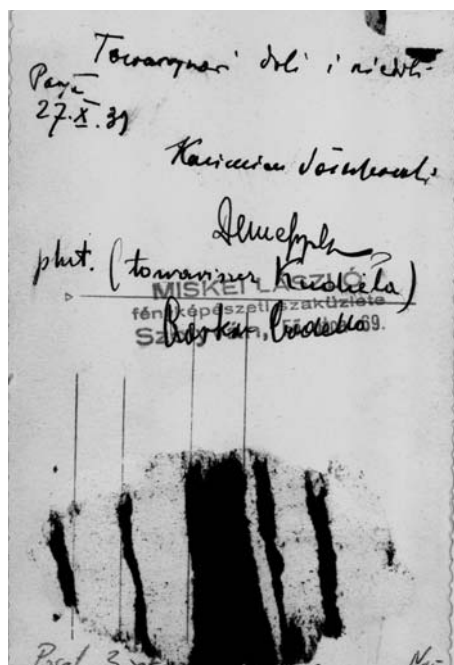
Była granica polsko-węgierska na górze Heczka, słupek nr 22, stan z 2001 r.



Fot. J. Wojewódzki

Dziura po słupie nr 22

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 144.



Historyczna „karpacka czwórka”. Od lewej ppłk Franciszek Demel, inż. Rajmund Scholz, gen. Kazimierz Sosnkowski, kpr. Alfred Codello. Szolyvan, Węgry, 5 X 1939 r. Fotografię tę wręczył gen. Sosnkowskiemu inż. Scholz przy pierwszym spotkaniu w Paryżu. Widnieją też na niej podpisy pozostałych uczestników przeprawy. Fot. ze zbiorów Anny Scholz-Genge

jako taką osłonę od deszczu, zrobiliśmy krótki odpoczynek. Wkrótce przestało padać i poszliśmy dalej. Teraz czekało nas podejście na Wielki Wierch – skrajny bastion pasma Arszycy. Od tego miejsca szedłem pierwszy, tuż za mną p. Kazimierz, a nasi dwaj młodszy koledzy sporo za nami. Po jakimś czasie dostrzegłem przed sobą na odległość około kilkudziesięciu metrów siedzących na zwałonym drzewie dwóch mężczyzn. Odruchowo krzyknąłem do nich na powitanie i w tym samym momencie dostrzegłem, że jeden z nich ma strzelbę na kolanach. Mężczyźni jednocześnie się poderwali i skoczyli w przeciwnych kierunkach. Pan Kazimierz zawołał, że jesteśmy z Polski. Po chwili jeden z nich zawrócił (drugi przezornie obserwował nas ze wzniesienia), już bez broni, którą zapewne oparł za jakimś drzewem. Potoczyła się zwyczajowa rozmowa: skąd, dokąd idziemy, jak śpimy i rozstaliśmy się, nawzajem pozdrawiając. Dziwne sprzężenie przeszłości z terażniejszością, ponieważ właśnie podczas podejścia na Wielki Wierch, idący jako szperacz kpr. Codello widział z daleka kłusownika, „który – jak wspominał inż. Scholz – jednakże na nas nie czekał i znikł w lesie jak duch”<sup>8</sup>.

Około godz. 15 dotarliśmy na najwyższy szczyt pasma Arszycy – Gorgan Hęmski (1587 m n.p.m.). Niestety, z powodu mgły, nie dane nam było rozkoszować się roztaczającymi się stąd pięknymi widokami. Uciążliwy był również przenikliwy, zimny wiatr, który nie zachęcał do dłuższego odpoczynku na szczycie. Ruszyliśmy więc dalej. Tym razem było to zejście

<sup>8</sup> Zakład Narodowy im. Ossolińskich [ZNiO], Dział Rękopisów, sygn. 15373, k. 11.

po skalnym rumowisku (tzw. grechotach bądź gorganach<sup>9</sup>), po którym zeszliśmy znów do lasu, a następnie na Połoninę Mszaną (1185 m), gdzie postanowiliśmy zanoćować. Miejsca do rozłożenia namiotów nie było za wiele. Nasz namiot (tzn. Irka i mój) stanął na skraju lasu, na lekkim stoku, tak że pozycja do spania nie była wygodna. Siedzieliśmy przeto długo przy ognisku, nie odstraszył nas nawet padający deszcz. Noc była ciepła.

Od rana 2 października znów rozpoczęliśmy podejście i przez Tarnicę (1413 m) weszliśmy na Jajko Hemskie (1685 m). Od jakiegoś czasu szliśmy już szlakiem turystycznym, wytyczonym jeszcze w II RP, a teraz odnowionym przez Ukraińców. Mimo to zdarzało się czasem natrafić na przedwojenne oznakowanie żółtego szlaku, które, wykonane trwałą farbą, widniało jeszcze gdzieśgdzie na głazach. Tego dnia szliśmy głównie górskim grzbieciem, raz pnąc się pod górę, to znowu schodząc. Szlak wiódł przeważnie wśród kosodrzewiny, a roztaczające się wokół piękne widoki – pomimo zmęczenia i ustawicznego pragnienia – nastrojały optymistycznie. Przez Pohaniec i Sywanię Lolińską zeszliśmy około godz. 17 na przełęcz Sołotwinkę. Podczas całodziennego marszrutu było pochmurnie i wietrznie (szczególnie na szczytach), ale na Sołotwinie już się przejaśniło. Namioty rozbiliśmy na środku malowniczej polany, zaś ognisko buchnęło między stojącymi tam dwoma świerczkami. Noc była bardzo zimna.

Rano ruszyliśmy dalej na południowy zachód. Do byłej granicy polsko-węgierskiej i słupa granicznego nr 22 na szczycie Heczka (1126 m), przy którym generał z towarzyszami opuścili zniewoloną Polskę, było już niedaleko. Około godz. 11 rozdzieliliśmy się. Ponieważ od jakiegoś czasu coraz bardziej doskwierał mi ból nogi, a uszkodzony jeszcze na Niagrynie but p. Kazimierza, wiązany sznurkiem, trzymał się „na słowo honoru”, postanowiliśmy we dwóch pójść najkrótszą drogą do słupa granicznego nr 20 na Kruhej Młace, by następnie skrócić pod kątem prostym na zachód w kierunku Heczki. Tomek z Irkiem wybrali trudniejszą drogę – przez dolinę Sołotwinki, bardziej zbliżoną do drogi grupy generała, która w tym rejonie znów pobłądziła. Zakładaliśmy, jak to wynikało z mapy, że p. Kazimierz i ja będziemy na Heczce pierwsi. Okazało się, że droga kolegów nie była aż tak trudna; z kolei my, w pewnym punkcie między Kruhą Młaką a Heczką zawahaliśmy się, czy dobrze idziemy, i parę razy chodziliśmy tam i z powrotem. *Summa summarum* obie grupy dotarły na Heczkę niemal równocześnie. Była sobota, 3 października 2009 r., godz. 14.05. Tym sposobem dotarliśmy do celu naszej wyprawy kilkanaście godzin wcześniej niż wędrowcy sprzed siedemdziesięciu lat, którzy granicę przekroczyli 4 października 1939 r. o godz. 6.15 (inna wersja: o 6.45). Generał Sosnkowski tak wspominał ów moment: „Słup graniczny numer 22. Przez czas pewien staliśmy w głuchym milczeniu. Twarze moich towarzyszy były poważne, zamyślane, smutne. Za chwilę staliśmy na obcej ziemi. Za nami pozostała Ojczyzna”<sup>10</sup>.

Teraz my zaczęliśmy poszukiwania historycznego słupa nr 22. Niestety, zastaliśmy po nim tylko około półmetrową dziurę w ziemi. Słup musiał zostać wykopany w ciągu ostatnich lat, bowiem jeszcze w 2001 r. był przy nim uczestnik obecnego przejścia, p. Kazimierz. Na szczęście zdążył go wtedy sfotografować. Byliśmy rozczarowani, rozżaleni, no i smutni. Ko-

<sup>9</sup> Od których pochodzi nazwa pasma górskiego tej części Beskidów Wschodnich. Gorgany klasyfikuje się jako najdzikszy zakątek Karpat, a nawet jako jedne z najdzikszych gór w Europie. Ich obszar, zarówno w przeszłości, jak i obecnie, jest niemal bezludny. Nie ma tam infrastruktury turystycznej (przedwojenna została w dużej mierze zniszczona).

<sup>10</sup> K. Sosnkowski, *op. cit.*, s. 157.





muż przeszkadzał graniczny słup, dlaczego akurat ten?!<sup>11</sup>. Stanęliśmy z ponurymi minami nad ową dziurą, ustawivszy się tak, że każdy z nas stanął w miejscu i pozycji, na której stała osoba, w którą się wcielaliśmy). Samowyzwalacz aparatu Irka i Tomka zrobił fotografię.

Na Heczce nastąpiło pożegnanie. Irek i ja zeszliśmy już na Zakarpacie, do najbliższej wsi Słoboda, skąd następnego dnia rozpoczęliśmy powrót do Polski. Ciechanowicz i Borucki pozostali na Heczce. Nad ranem 4 października pomodlili się za dusze śp. uczestników marszu sprzed siedemdziesięciu lat i o godz. 6.45 czasu polskiego, czyli takiego, jaki obowiązywał w 1939 r., przekroczyli granicę...

\* \* \*

Choć nie odnaleźliśmy historycznego słupa granicznego, nasza eskapada zakończyła się pełnym sukcesem. Po sześciu dniach ciężkiej marszruty, z konieczności nie zawsze identycznej z trasą gen. Sosnkowskiego, dotarliśmy do byłej granicy polsko-węgierskiej (do marca 1939 r. polsko-czechosłowackiej), na szczycie Heczki. Trasa wędrowki, podobnie jak przed siedemdziesięciu laty, wiodła przez najdzikszy zakątek Karpat. Niewątpliwie była to pierwsza taka próba od roku 1939. Jej uczestnicy spotkali się z tymi samymi trudnościami i przeszkodami, które towarzyszyły wędrowcom opuszczającym Polskę jesienią 1939 r. Od poprzedników mieliśmy jednak lepszą pogodę, z kolei oni mieli lżejszy ekwipunek. Mamy nadzieję, że wyprawa przyczyni się do wytyczenia trasy turystycznej „Szlakiem Generała Sosnkowskiego przez Gorgany”, którą z czasem podążą inni miłośnicy gór i polskiej historii. Patronat honorowy nad wyprawą objęli: prof. Janusz Cisek – dyrektor Muzeum Wojska Polskiego, prof. Janusz Kurtyka – prezes Instytutu Pamięci Narodowej, i prof. Czesław Osękowski – rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego.



Fot. I. Wojewódzki

Współczesna „karpacka czwórka”, nad dziurą po słupie nr 22.  
Od lewej J. Kirszak (w roli ppłk. Demela), I. Wojewódzki (w roli inż. Scholza),  
K. Ciechanowicz (w roli gen. Sosnkowskiego), T. Borucki (w roli kpr. Codello)

<sup>11</sup> Najprawdopodobniej, jak ustalił później Tomasz Borucki, słup ten (podobnie jak inne z tego rejonu) trafił do Słobody bądź Synewirskiej Polany na Zakarpacie, gdzie wbudowano go jako podporę ganku któregoś z domów.